// Przemysłowo-Handlowa i Gospodarcza "DŹWIGNIA"
DŹWIGNIA
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA i GOSPODARCZA.

Czasopismo illustrowane dla wszystkich miłujących swojski handel, przemysł i gospodarność chrześcijańska. — Wychodzi we Lwowie co 1. i rozsyła się na przemian z „Nowym Faunem" 1. i 15. każdego miesiąca.

Organ oficyalny „Krajowego Tow. Kupców i Przemysłowców" — „Tow. Kupców i Młodzieży handlowej we Lwowie" i Tow. „Wzajemna pomoc drobnych kupców chrześć. w Galicyi".

Rok VII. 1900.

Redakcya Lwów, ul. Jagiellońska L. 17. — Administracya „Dźwigni" wraz z „Faunem" Rynek, L. 9.

Nr. 3. (z Faunem 5-ty.) Lwów. — Marzec.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Zygmunt Korosteński.*

Prenumerata „Dźwigni" wraz z „Faunem" wynosi z przesyłką: W Austro-Węgrzech rocznie 3 zł.; półrocznie 3 koron 20 halerzy. Kwartalnie 1 korona 70 halerzy. — W Niemczech 6 marek na rok. w Rosyi 3 rs. we Francyi 6 fr.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE ADMINISTRACYA. Warunki ogłoszeń podane są w każdym numerze po końcu tekstu. Treść numeru przy końcu tekstu. — Nr. pojedynczy 15 ct. pocztą 17.

Wspierajmy chrześcijański handel i przemysł! — Kupujmy tylko u Chrześcijan!

Na kwiecień

przygotowuje zarówno „Dźwignia" jakoteż „Nowy Faun" dla Szanownych Prenumeratorów miłą **niespodziankę.**

Numery kwietniowe tj. Nr. „Dźwigni" z 1go i Nr. „Fauna" z 15go kwietnia prześlemy **wyłącznie tylko tym** Szanownym Prenumeratorom, którzy nie są nam winni należytości za Iszy kwartał.

Szanownych zaś „prenumeratorów zalegających z przedpłatą" t. j. tych, którzy „Dźwignię" i „Fauna" odbierają — ale nawet za Iszy kwartał prenumeraty nam jeszcze nie nadesłali, upraszamy uprzejmie, aby o ile możności jak najrychlej to uczynili, gdyż w razie nienadesłania nam przynajmniej tych 85 centów (1 k. 70 h) za pierwszy kwartał **będziemy zmuszeni** wstrzymać przesyłkę kwietniowych numerów, a nadto będziemy musieli przesłać im karty korespondencyjne z rachunkami na dłużną kwotę 85 ct. (1 k. 70 h) opiewającymi.

Żywimy jednak szczerą nadzieję, iż do tego nie przyjdzie, gdyż przekonani jesteśmy, że Szanowni P. t. odbiorcy, którzy zatrzymywali przesyłane im numery, zechcą też tę marną kwotę 85 centów za ubiegający kwartał niezwłocznie nam nadesłać.

Dotychczas pocieszaliśmy się w braku pieniędzy tem, że:

jak zwyczajnie w karnawale
każdy sypie grosz na bale;
ale w poście, gdy w zapale zabawowym już ostygnie,
bardzo chętnie i bez ale koroneczkę da na „Dźwignię".

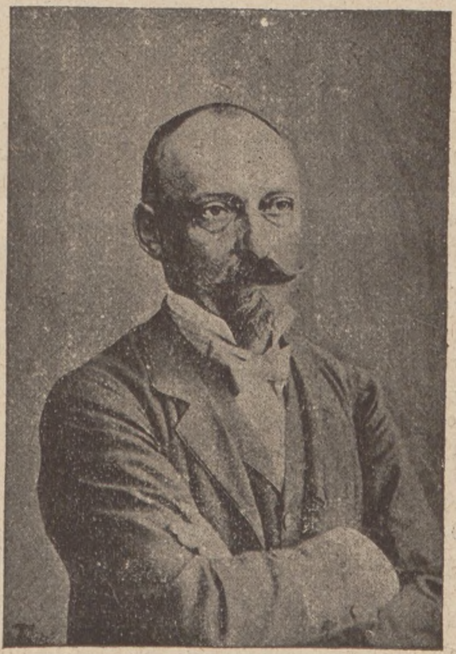
Jakoż istotnie sama „Dźwignia" kosztuje **tylko 1 koronę** kwartalnie; sam „Faun" również tylko 1 koronę; zaś oba pisma, prenumerowane razem, kosztują tylko 1 koronę i 70 halerzy czyli 85 centów. — Czyż może być taniej?!...

Dowiadujemy się, że „Faun" ginie gdzieś w drodze. — Ktoby nieotrzymał — raczy **reklamować,** t. j. donieść nam o tem, a prześlemy na nowo nowy numer i poczynimy odpowiednie kroki, **aby nas nie krzywdzono!**

Wkrótce zaczniemy podawać **illustrowane** sprawozdania ze *światowej wystawy Paryskiej,* pisane przez życzliwego nam rodaka, bawiącego w Paryżu.

GALICYJSKI PAWILON WYSTAWY PARYSKIEJ.

Przez kilka dni w zeszłym miesiącu mieliśmy sposobność oglądać we Lwowie przedmioty, przeznaczone do galicyjskiego pawilonu wystawy paryskiej.



Ponieważ opis galicyjskiego oddziału, a raczej kącika wystawy paryskiej, podamy w korespondencyi naszego paryskiego współpracownika — ograniczamy się tu tylko do zaznaczenia, że nasz styl zakopiański, którego głównym piastunem jest obecnie wyobrażony tu fotograficznie zasłużony kierownik zakopiańskiej szkoły przemysłowej p. *Edgar Kováts* — zajmie w galicyjskim oddziale paryskiej wystawy poczestne miejsce i podobać się będzie, mimo pomniejszych wad.

Prenumerujcie „Dźwignię". W dobrej walczymy sprawie! — ☞ Szanownych Odbiorców, **nie zwracających** nam numerów — uważamy za prenumeratorów *zalegających z zapłatą;* upraszamy Ich więc o wyrównanie zaległości, gdyż nie płacąc, czynią krzywdę *nie tylko* nam — ale i swemu sumieniu ☞ Kto zwraca numer — niech raczy zwrócić także opaskę ze swym adresem, gdyż inaczej nie wiemy, od kogo zwrot pochodzi i nie możemy dotyczącego adresata wykreślić.

Zostawiając krytyczną ocenę na później, zaznaczamy, że zasługa w urządzeniu tego pawilonu przypada w udziale Członkom komitetu, a w szczególności znanemu z pracy na polu szkolnictwa przemysłowego p. *J. N. Frankemu.*

Komitet uczynił wszystko, co do niego należało; dziwić się jednak wypada apatyi obywatelstwa polskiego, że nikt nie zajął się tem, aby na wystawie paryskiej przedstawić choćby kilka wynalazków polskich, zwłaszcza że wynalazców polskich, znanych też naszej redakcyi, są całe setki....

Nikt się tem nie zajął. bo wynalazcy polscy są ubodzy — a w łonie bogatszych rodaków **brak czynnego patryotyzmu**; chociaż tak wiele mają sentymentalności.....

Słowa to gorżkie, ale prawdziwe; daj Boże jednak, aby wkrótce stały się nieprawdziwemi, aby w całym narodzie zakwitł bujnem kwieciem **patryotyzm czynu!** — Daj Boże, aby, gdy za ćwierć wieku znów jaką wielką urządzą wystawę — można było powiedzieć: O patrzcie, co to naród Polski zdziałał przez lat 25, dzięki **połączonym siłom** magnatów, szlachty, mieszczan, rolników, urzędników i literatów swoich!....

Podbój Galicyi przez **kartele.**

Drożyzna wyrobów przemysłowych w kraju rolniczym, zmuszonym do sprowadzania tych wyrobów od obcych, jest zwłaszcza przy niekorzystnych warunkach odbytu produktów rolnych — prawdziwą klęską.

To też podbojem naszego kraju możnaby nazwać zamachy kartelowców wiedeńskich — w znacznej części Żydów — mające na celu podwyżkę cen.

Oto w ciągu sześciu zaledwie pierwszych dni lutego powstało w Wiedniu aż 15 karteli ku podwyższeniu cen towarów — i tak:

1. lutego: Zgromadzenie fabrykantów grubego **papieru** *(Patent-Packpapier)* uchwala podwyższenie o 5 procent.

1 lutego: Walcowanie cynku w Austryi i Węgrzech podwyższają ceny **blachy cynkowej** o 4 korony na 100 klgr.

1. lutego: Kartel producentów **nafty** podwyższa cenę rafinady o 1 koronę na 100 klgr. Przed kartelem galicyjską naftę notowano 14 do 15. zł., obecnie 40 do 41 koron.

1. lutego: Walcowanie **blachy żelaznej** podwyższają cenę o 1 koronę na 100 klgr.

1. lutego: Gisernie **żelaza** podwyższają cenę tak zwanego „Commerzguss“ o 1 kor. na 100 klgr.

1. lutego: Fabrykanci **świec** podwyższają cenę o 4 kor. na 100 półkilogramowych pakietach.

1. lutego: Fabrykanci **mydła** podwyższają cenę mydła zwyczajnego o 4 korony na 100 klgr.

2. lutego: **Cerezyna** idzie w górę o 12 koron na 100 klgr.

2. lutego: Fabrykanci **kwasu karbolowego** podwyższają cenę o 100, mówię sto procent.

2. lutego: Garbarnie podwyższają ceny **odpadków skórnych** *(Abfalleder)* o 5 do 8 koron za 50 klgr.

3. lutego: Fabrykanci **bielizny** i konfekcyi płóciennej podwyższają cenę o 90 procent.

3. lutego: Fabrykanci **kleju** podnoszą cenę o 2 koron na 100 klgr.

4. lutego: Fabrykanci **płótna** w Cwitawie uchwalają zmianę warunków sprzedaży, co równa się znacznemu podwyższeniu ceny; w ślad za nimi idą fabrykanci tejże gałęzi w innych okolicach.

5. lutego: Węgierscy fabrykanci **spirytusu** tworzą kartel dla sprzedaży swego produktu po wyższych cenach.

6. lutego: Fabrykanci lepszych gatunków **papieru** *(Feinpapier)*, którzy przed kilku tygodniami podnieśli ceny o 5 procent, podnoszą je o dalsze 3 procent.

Oto, czem nas traktują wytwórcy z krajów przemysłowych — a ty Galicyo biedna bez przemysłu, bez silnie zorganizowanego handlu chrześcijańskiego płodami rolniczemi — płać! — płać; choć za swoje zboże dostajesz tylko marne ochłapy grosza, gdyż większość pochłaniają międzynarodowi żydowscy pośrednicy! — płać — choć bieda doskwiera.

Zaiste czas już najwyższy ocknąć się, c z a s p o m y ś l e ć o r o z w i n i ę c i u w ł a s n e g o p r z e m y s ł u, tudzież o zorganizowaniu c h r z e ś c i j a ń s k i e g o h a n d l u p ł o d a m i r o l n i c z e m i!

Artystyczne malowanie na ścianach
i jego sposoby.

Najpewniejszym sposobem utrwalania barw obrazu na ścianach, jest t. zw. malowanie *al fresco*, t j. malowanie na mokrej jeszcze zaprawie wapiennej i to takiemi barwikami, które łączą się z wapnem bez zmiany barw. — Sposób ten jest jednak bardzo trudny, gdyż nie dozwala żadnych poprawek i daje nie wiele gry barw ze względu, iż da się tu użyć tylko niewielka ilość barwików.

To też obmyślono wiele innych mniej lub więcej praktycznych sposobów artystycznego malowania ścian i tak:

1. Sposób malowania *temperą* t. j. mięszaniną octu, żółtka i pokostu z odpowiednimi barwikami. — Przy malowaniu potrzeba wprawy, gdyż kolory po wyschnięciu jaśnieją.

2. Sposób malowania *kazeiną* t. j. rozczynem sera z mlekiem wapiennem. Nie kryje on tak dobrze, jak poprzedni, ale jest nadzwyczaj trwały, gdyż kazeina tworzy rodzaj kitu, znanego kamieniarzom.

3. Malowanie *mineralne* Keima, polegające na używaniu rozpylonego rozczynu szkła wodnego.

4. Malowanie *olejne*, nie bardzo na ściany odpowiednie z powodu odbijania światła.

5. Sposób malowania *woskowy* polega na użyciu farb olejnych, ale z silną domieszką wosku. — Zapobiega lśnieniu się ścian, ale na gorąco jest nietrwały.

6. Sposób *terpentynowy*, używany w Anglii, gdzie go wynaleziono »spirit fresco« polega na malowaniu takiemi barwikami jak w farbach olejnych, ale rozpuszczonymi nie w oleju, lecz w rozczynie żywicy *elemi*, białego *wosku*, *kopalu* i odpowiedniej ilości terpentyny. — Sposób ten bardzo praktyczny podany jest w dziele Andsleya »Decorative Wandmalerei des Mittelalters«.

Dekorowanie ścian artystyczne odbywać się też może przez nalepianie na ściany obrazów, wykonanych poprzednio w pracowniach. Sposób ten według p. *Fryd. Lachnera* (Czasop. techn.) jest mniej trwały i harmonijny, co uznać miał już w wieku XVIII. *Tippolo*, artysta o »nadzwyczaj subtelnym zmyśle dekoracyjnym«. Sądzimy jednak, że wiele zależy tu od techniki nalepiania, czyli od sposobu otapetowania ścian pracami artystów. Tapetowanie to wymaga o wiele więcej trudu, niż ta-

petowanie szablonowymi wzorami, gdzie wobec jednostajności motywów nie zaciera się harmonia i daje się łatwo wdzięk dekoracyjny uzyskać. — Należy to jednak, zarówno jak szablonowe malarstwo ścienne, do przemysłu artystycznego; sposoby zaś malowania, powyż opisane, odnoszą się do malarstwa dekoracyjnego.

Bardzo dobrze mogą się też łączyć i harmonizować ze sobą: szablonowa robota przemysłowo-artystyczna, wykonana przez przemysłowca, z dekoracyą, wykonaną przez artystę malarza, n. p. ściany szablonowe, a sufit artystyczny i t. p.

Wzajemne uzupełnianie się jest tu nawet często wskazane wobec popularyzacyi sztuki i wobec cywilizacyjnej a uszlachetniającej misyi, która jest zadaniem sztuk pięknych.

Malarz bez rąk.

W dniu 5. lutego b. r. zmarł w Belgii w Antwerpii malarz *Karol Felu*, człowiek, w którym ogólny podziw budziło zarówno zamiłowanie dla sztuki, jakoteż niezmordowana wytrwałość.

Urodził się on w roku 1830 kaleką bez rąk, mimo tego kalectwa jednak bystrym umysłem powodowany, nauczył się używać nóg zamiast rąk i mimo niewygody z tem połączonej, począł się ćwiczyć w rysowaniu nogami.

Z czasem przez usilną, a wytrwałą pracę i zamiłowanie w odtwarzaniu pięknych kształtów doszedł do takiej wprawy, że w roku 1859 przyjęto go do szkoły sztuk pięknych w Antwerpii.

Po ukończeniu tej szkoły — poświęcił się malarstwu portretowemu; a pracownię oryginalnego portrecisty, dzierżącego w palcach jednej nogi paletę, a w palcach drugiej pędzel — odwiedzali liczni goście, artyści i podróżnicy.

Niewygodnie, na niskim krzesełku, z nogami podniesionemi w górę ku sztaludze, pracował Karol Felu cierpliwie, a w pracy jego znać było ożywcze poczucie piękna.

Nogami w braku rąk posługiwała się też swojego czasu szwajcarska malarka panna *Aimée Rapin* w Genewie, tudzież malarz francuski *Jean de Heran*.

Kalecy ci złożyli tem dowód, do czego człowiek nawet przy słabych siłach dojść może, gdy pracuje wytrwale a umiejętnie.

Kaleką także jest nasz naród Polski a zwłaszcza w Galicyi — kaleką, bo brak mu tych rąk dzielnych, które powstają tam, gdzie postępuje rozwój przemysłu.

Kalecy jesteśmy — ale czyż mamy zaniechać pracy nad rozwojem przemysłu? — Owszem weźmy się do niej z całych sił, popierajmy wytrwale wszelkimi godziwymi środkami rozwój przemysłu i handlu polskiego, a wytworzymy mimo pewnych braków tę dzielność, która nam jest niezbędną do utrzymania naszego bytu narodowego i zapewnienia lepszej przyszłości.

Do pracy! razem do pracy — ale do pracy wytrwałej a umiejętnej!...

Rozwój
Stowarzyszenia kupców
i młodzieży handlowej we Lwowie

postępuje pewnym i wytrwałym krokiem, dzięki energii Wydziału i Dyrekcyi.

Ważnym momentem w rozwoju Towarzystwa jest niewątpliwie uchwała ostatniego Walnego Zgromadzenia z dnia 9 lutego, aby przy Towarzystwie założoną została

Zarejestrowana kasa zapomogowa.

Statut kasy, ułożony przy pomocy adw. *Dr. Romana Kulczyckiego* przez Komitet, w skład którego wchodzili pp.: *St. Markiewicz*, Dyrektor Tow., *M. Szydłowski*, senior, tudzież pp. *Jul. Schayer*, *Szkowron*, *Winiarz*, *Streer*, *Leciejewicz* i *Jahl*, przyjęty został przez Zgromadzenie z małemi poprawkami i przedłożony już Namiestnictwu.

Przy sposobności szerzej o tem napiszemy; na razie zaś zachęcamy pp. kupców i pomocników, o ile jeszcze do Towarzystwa nie należą, do wstępowania w jego szeregi, tem bardziej, że dla pp. współpracowników handlowych chrześcijańskich tworzy się w łonie Towarzystwa nowa wielce pożyteczna instytucya, a mianowicie:

Biuro pracy dla handlowców,

które nietylko utrzymywać będzie wykaz wolnych posad i spis poszukujących pracy, ale nadto będzie udzielało zasiłków na podróże i na wspieranie członków, zostających tymczasowo bez zarobku.

Do tej ważnej sprawy powrócimy jeszcze; tymczasem zaś tworzącemu się biuru — wypowiadamy życzenia: Szczęść Boże!

Przecież nareszcie!

O wynalazcy naszym *Szczepaniku*, któremu nikt z rodaków nie chciał dopomódz i który dopiero u narodu Żydowskiego znalazł poparcie — podaje „Kurjer Warszawski“ następującą telegraficzną wiadomość:

„Bank *galicyjski* dla handlu i przemysłu zawarł z firmą „Jan Szczepanik et Cie“ kontrakt wstępny, mocą którego nabywa wszystkie tkackie patenty Szczepanika na Austro-Węgry oraz Rosję. Cena kupna jest bardzo znaczna. Patenty obejmują w pierwszym rzędzie: 1) raster, 2) maszynę elektryczną do bicia kart; nadto warsztat tkacki elektryczny i szereg ulepszeń i nowych pomysłów w zakresie techniki tkackiej. Do eksploatacyi wspomnianych patentów Bank galic. dla handlu i przemysłu tworzy wielkie towarzystwo akcyjne, które wzniesie odpowiednie zakłady fabryczne, przedewszystkiem patronarnię, sporządzającą patrony tkackie sposobem fotograficznym, czyli zapomocą rastru“.

Cieszyć się należy, że przynajmniej teraz krajowa instytucya przychodzi z pomocą rodakowi i że jego wynalazki, nabyte przez sprytnego i patryotyzmem judejskim szczerze ożywionego Żyda, Kleinberga, przejdą teraz choć w cząstce z rąk narodu Żydowskiego do rąk narodu Polskiego!

Brawo Polacy z Banku dla handlu i przemysłu. Oby przykład ten więcej znalazł naśladowców, a zakwitnie i u nas patryotyzm czynu i solidarność!...

Opieka Żydów nad „kółkami rolniczemi”.

Timeo Danaos et dona ferentes.

W pismie żydowskiem »Dr. Bloch's Wochenschrift«, redagowanem w Wiedniu w wysoce *żydowsko-patryotycznym* duchu, znajdujemy w Nr. 3. b. r. w artykule p. t. »Galizien«, napisanym przez *Dra Ernesta* (?!) *Tucha* z Hamburga kilka ustępów, poświęconych »kółkom rolniczym« w Galicyi.

Najpierw powiada p. Tuch: Z powodu »głodowych płac« za robotę dworską, co roku 8,000 Galicyan »ukazuje grzbiet« swej ukochanej Ojczyźnie i jedzie do Ameryki.

O tem, że »Galicyan« tych wypędzają z kraju przedewszystkiem Żydzi, p. Tuch nic nie wspomina i mówi dalej:

»Każdy (!) wie, że te »kółka rolnicze« mają przeważnie antysemickie tendendencye, że wszędzie fanatycznie (!) wpajają w lud nienawiść (?) do Żydów i zanoszą ją w najodleglejsze zakątki kraju, że one to zwalczają wszędzie żydowskich pośredników (oby to stało się zawczasu istotnie prawdą!) i że w ten sposób odebrały tysiącom żydowskich rodzin tak czy tak »nędzny zarobek«!...

No no! — Myślałby kto po przeczytaniu tego ustępu pana *Tucha*, że Żydzi, to najwięksi biedacy w Galicyi — ale pan Tuch sam śmieje się w kułak i wie doskonale, że ten »nędzny zarobek« to »l i c h w a« sięgająca 100 do 200%, że ci »nędzni Żydzi« to bankierzy i bogacze żydowscy, którzy cały kraj dzierżą w swych szponach.

Wiedząc o tem — nie obawia się pan *Tuch* kółek rolniczych i »wita je uprzejmie«, wyrażając nadzieję, że one będą służyć ku temu, aby podnosić »chłopa galicyjskiego«, a podnosić go w tym celu, aby Żydzi mieli nad kim panować.

Radzi tedy pan Tuch Żydom »delikatnie« obchodzić się z »kółkami rolniczemi« i poniekąd opiekować się nimi, a to w dobrze zrozumianym własnym interesie.

Jak dorożkarz, który nie opiekuje się koniem i kółkami swego wózka, nic nie zarobi — tak też i Żydzi, jeśli się nie będą »opiekowali« kółkami rolniczemi, nie podbiją Galicyi »zupełnie pod swoje panowanie«....

A więc do »życzliwości« względem kółek nawołują Żydzi — my zaś chrześcijańscy bracia z kółek rolniczych odpowiedzmy im na to: Boimy się wrogów nawet wówczas, gdy nam niosą dary... Opiekę przyjmiemy, ale od **Chrześcijańskich kupców i hurtowników** polskich i ruskich.... ale Żydom do nas wara!...

Tak powiedzmy — ale patrzmy, jaka to u Żydów zapobiegliwość — jak oni kochają swój naród żydowski, że nawet z Wiednia i z Hamburga odzywają się, celem przysporzenia zysków Żydom galicyjskim — a my co? — Chrześcijanin Polak jeden drugiemu z patryotyzmu rzadko pomoże, a natomiast o patryotyzm swarzymy się za często. — Ejże, więcej miłości Bracia i solidarności, więcej patryotyzmu w czynach a mniej w gębie!....

Ci, którzy jeszcze mają jakie kapitały, powinni **dopomódz kupcom chrześcijańskim do wytworzenia handlu hurtownego,** a wtedy i lud wiejski w kółkach rolniczych i mieszczanie w warsztatach i urzędnicy i mniejsi kupcy lepiej się mieć będą, gdy w c h r z e ś c i j a ń s k i e m r ę k u skupią się wstęgi wielkiego h a n d l u h u r t o w n e g o!

Czas już Polacy najwyższy, zrzucić łuskę z oczu, czas przejrzeć!

Nadzieja w sercach rośnie!

Z rozkwitem narodu Żydowskiego w Galicyi, pojawił się w dziejach naszych okres poddawania się Polaków pod wpływ żydowinizmu, zwany mylnie »asymilacyą Żydów«. Lgnęła też do Żydów młodzież polska i traciła w stosunkach z Żydami miłość Ojczyzny, a zarażała się kosmopolityzmem i niewiarą.

Na szczęście był to tylko chwilowy o k r e s z a p o m n i e n i a.... Trzeźwość i świadomość praw obywatelskich wraca powoli!... i aż nadzieja w piersiach rośnie — bo oto młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego porzuca dawną bierność i jawnie wypowiada walkę serwilizmowi polskiego społeczeństwa wobec narodu żydowskiego.

W tych oto dniach powstało w łonie krakowskiej Almae Matris dzielne »Koło antysemickie«, które postawiło sobie za cel energiczne przeciwdziałanie zażydzeniu naszego narodu.

Brawo, polska Młodzieży! — Pokażmy narodowi Żydowskiemu, że się obejdziemy bez jego usług zdradzieckich, że sami sobie wystarczymy i że dotychczasową wzajemną nieuczynność zastąpimy wzajemną uczynnością i solidarnością w myśl hasła naszego wieszcza: Hej ramię do ramienia!...

Należy się spodziewać, że także wśród młodzieży akademickiej lwowskiej obudzi się żywo instykt samozachowawczy i utworzy się komitet ku przeprowadzeniu puryfikacyi polskich stowarzyszeń od naleciałości z pośród miażdżącego nas narodu żydowskiego.

Objaw powyższy notujemy jako **bardzo ważny dla rozwoju polskiego handlu i przemysłu*)** — tylko bowiem z pośród patryotycznej a wobec cudzoziemców żydowskich odpornej młodzieży powstać może silny zastęp przyjaciół i zwolenników polskiego handlu i przemysłu!...

---

*) Podobny objaw wśród bratniej młodzieży ruskiej byłby również bardzo pożądany i byłby świtem lepszego rozwoju ruskiego handlu i przemysłu.

Jako Słowianie, nie zrobimy sobie krzywdy; gdybyśmy się jednak nie zerwali do czynu — do pracy nad moralnym i ekonomicznym rozwojem, wyparliby nas Żydzi z Galicyi zarówno Rusinów jak Polaków. — Do tego — da Bóg — nie przyjdzie, ale musimy czuwać, abyśmy nie zaspali gruszek w popiele.

Telefony mówiące.

Do najsenzacyjniejszych wynalazków ostatniej doby w guście telegrafu bez drutu i posyłania telegraficznie obrazów na odległość przybył jeszcze i dalszy. Na imię mu fonografotelefon czyli telefon mówiący. Wynalazca jest Duńczykiem i nazywa się Paulsen. Wynalazek jego polega na znakomitem i dowcipnem skomplikowaniu telefonu z fonografem Edisona. Aparat taki jest znakomitym w użyciu wtedy, gdy osoby, do której się telegrafuje, nie ma w domu. Mówiący wówczas nie zważa na to, tylko mówi do telefonu, a aparat odnośny, w domu nieobecnego, jego słowa ryje na woskowym walcu. Gdy ów nieobecny p. X. powróci do domu, specyalny znak na tarczy aparatu oznajmia mu, że ktoś w czasie nieobecności mówił do telefonu. Kręci tedy korbką i fonograf powtarza jak najwierniej zlecone sobie słowa. Wynalazca Paulsen udał się z nowo wynalezionym aparatem do Kopenhagi, i tu ofiarował go za pewną umówioną cenę tamtejszemu „Tow. mówienia na odległość". Próby przedsiębrane z jego aparatem idą świetnie. Nie potrzeba dodawać, że aparaty te są na razie — szalenie drogie. *P. P.*

Nauka żargonu żydowskiego
jako środek, zabezpieczający
przed
oszustwami w handlu i przemyśle
i przed zażydzeniem narodu.

Klin klinem, a Żydów *żydoznawstwem* wypierać nam trzeba. — Uczą się Żydzi po polsku, aby nas tem łatwiej zgnębić — uczmyż się po żydowsku, abyśmy się nie dali podbić pod panowanie Żydów!..

Zwalczać nieprzyjaciela jego własną bronią — oto zasada dobrej taktyki i tę wobec Żydów stosować powinniśmy, o ile to zgodne z obyczajem chrześcijańskim.

Żydowskie hasło „oko za oko“ „ząb za ząb“ wstrętne jest dla nas; ale też z drugiej strony sama obrona nakazuje nam odpierać każdy cios, zamierzony przez wroga i ubezwładniać wrogie zapędy.

Żydzi wbijają się obecnie klinem w społeczeństwo polskie, dzielą je i rozszczepiają, a dla tem lepszego zamaskowania swoich żydowsko-narodowych celów uczą się na gwałt po polsku a nawet wydali w Warszawie książkę, celem wyuczania żargonowców dobrej polskiej mowy.

Nie dajmyż tym dwu-języcznym i dwu-licowym istotom przewagi nad nami i — klin klinem — uczmy się po żydowsku a demaskujmy i odpierajmy rozpierający nas żywioł żydowstwa.

Aby Szanownym prenumeratorom naszym ułatwić wyuczenie się żydowskiego szwargotu i dać im w rękę tarcz przeciw zamaskowanym bojownikom żydowskim i uchronić przed możliwością oszustw, podamy w Dźwigni szereg lekcyj języka żydowskiego, oraz słownik najczęściej używanych wyrazów żargonowych.

Język czyli żargon Żydów, w polskich krajach osiadłych, składa się z wyrazów pochodzenia: po pierwsze **hebrejskiego** po 2gie **niemieckiego**, oraz po 3cie **polskiego**.

Podstawę składni słów stanowi w tym żargonie język niemiecki; to też Niemcom łatwiej jest wyuczyć się po żydowsku aniżeli Polakom — ale bez nauki żaden Niemiec nie zrozumie żargonu z powodu licznych słów hebrejskich, a w części też polskich.

Jakże ma Niemiec lub Polak zrozumieć takie wyrazy żydowskie, jak n. p.: *Amajwen* — po polsku znawca, po niemiecku „Sachverständiger“; *bałchojf* po polsku „dłużnik“ po niemiecku „Schuldner“ i t. d. Bez nauki ich się nie zrozumie, a więc uczmy się; a zaczniemy od słów *najłatwiejszych*, a mianowicie od tych, które są wzięte z języka polskiego, a które znajdujemy zestawione w warszawskiem czasopismie „Wędrowiec“ Nr. 7 z b. r. na str. 136.

O ile Żydzi używają słów o polskim pierwiastku — przyczepiają do nich zakończenie niemieckie lub hebrejskie, a do rzeczowników dodają też zamiast rodzajnika samogłoskę „a“.

To też n. p. baba zowie się po żydowsku *a babe*; babusia — *a babesi;* bób *a bobes:* bicz *a bacz;* baran *a baran;* byk *a bik;* tylko gdy n. p. takie słowo, jak byk, ma oznaczać nazwisko rodowe — natenczas opuszcza się słówko „a“ i mówi się samo „*Bik*“ (albo też *dojchter Bik*, to znaczy: „doktor Byk“ przyp. zecera).

Opuszcza się zwykle rodzajnik „a“ przy rzeczownikach, mających formę liczby mnogiej (pluraletantum n. p. cepy mówi się *cepes*, zaś cap mówi się *a cap* ćwiek — *a czwok*.

„A“ używane jako rodzajnik należy odróżnić od „a“. używanego jako wykrzyknik n. p. *A di ganef! a di myszigen, a di paskidnik! i t. d.*

(Ciąg dalszy podamy w następnym numerze „Dźwigni“)

Przyrząd ratunkowy górniczy.

Ciężką jest praca górnicza, wykonywana w podziemiach, w głębi przepaścistych pieczar i grot popodpieranych belkowaniem, o którem żaden budowniczy nie jest w stanie powiedzieć, czy dość silnie chroni przed zasypaniem, którego rozlicznych a tajemniczych przyczyn, kryjących się w ziemi, nikt nie jest w stanie przewidzieć.

Prócz zasypań i zalewów, grożą też górnikom podziemne pożary, gazy trujące i wybuchy gazów; to też jeżeli gdzie, to w tym zawodzie powinna praca należycie być wynagradzaną, a życie należytej doznawać ochrony.

Nie wszyscy właściciele kopalń zważają na to, w wielu jednak kopalniach, dzięki zacnym technikom górniczym pozaprowadzano daleko idące ulepszenia, mające na celu ochronę życia i zdrowia górnika.

Wiele z tych przyrządów miałem sposobność widzieć na wystawie architektury, inżynierstwa i przemysłu w Pradze r. 1898 w oddziale górniczym a między nimi najnowszy przyrząd, chroniący przed uduszeniem się w górach lub dymie pomysłu *Mayera*.

Opis w polskim języku przyrządów kopalnianych ochronnych i ratunkowych, podał w r. 1897. p. *Feliks Piestrzak*, zaś w r. 1898. opisał p. *E. Windakiewicz* w Czasop. techn. wyżej wspomniany przyrząd systemu Mayera, a wyrobu firmy O. Neuperta Nast. w Wiedniu.

Oto, jak przyrząd ten opisuje p. *Windakiewicz:*

„Przyrząd firmy Neupert (p. fig. 1 i 2) składa się z worka oddechowego AA_1, A_2 z materyi podwójnie gumowanej, w środku opatrzonego otworem w wielkości

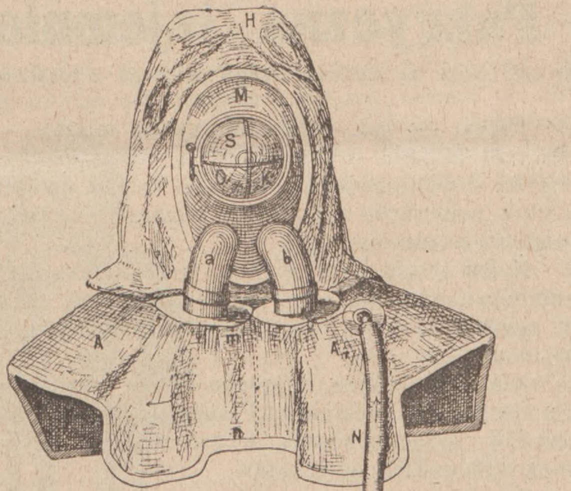


Fig. 1. Widok.

głowy, do którego przymocowane jest nakrycie głowy czyli kaptur *H*, chroniący przed dymem i maska *M*.

Maskę tę uszczelnioną pierścieniem gumowym zakłada się na twarz. Pierścień ten opiera się we wnętrzu na nasadzie sprężystej, wychodzącej z kaptura *H*, a nadto jeszcze nakryty jest płytą gumową. Naokoło szyi może być nadto dany pas celem ochrony przed dymem. W tylnej części worka jest otwór na całą szerokość, zamykany lekkiemi szynami i śrubą skrzydlatą, do składania środka pochłaniającego.

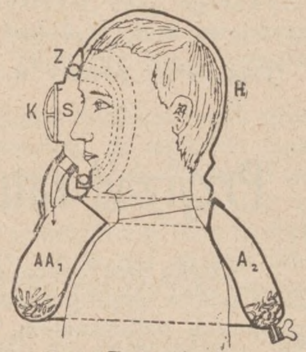


Fig. 2. Przekrój.

Przednia część przyrządu sięga tylko 15 *cm* niżej brody, tak, że piersi są całkiem wolne. Maska jest przed twarzą zamknięta szybą szklaną *S*, która w prądzie powietrza świeżego może być otwarta, dla jej ochrony są na przodzie umocowane dwie sztabki na krzyż *(k)* a do czyszczenia obcieracz *(O)*. Oddychanie odbywa się dwiema rurkami blaszanemi *a* i *b* opatrzonemi wentylami z gumy albo z miki (Marienglas). Powietrze do wdychania przychodzi z A_1 przez rurkę *b*, a wydychane idzie rurką *a* do drugiej części worka A_2. Aby powietrze wdychane i wydychane lepiej rozdzielić, można worek w *mn* przedzielić, jednakowoż nie okazała się potrzeba tego. Cylinder stalowy z tlenem jest osobno przymocowany na rzemieniu przy biodrze i połączony rurą gumową *(N)* z workiem.

Jako środek, pochłaniający bezwodnik węglowy, użyto ługu potasowego *(KOH)* i sodowego *(Na OH)*, albo też $CaO + Na\,OH$ w stanie stałym — przez co usunięto wytwarzanie się gorąca i potu".

Zaopatrzony w taki przyrząd górnik, może nawet wśród najbardziej duszących gazów pracować bez szkody dla zdrowia, oddychając sztucznem powietrzem, a raczej tlenem, zawartym w zbiorniku (metalowy cylinder) przyczem wydychany przezeń kwas węglowy (bezwodnik) bywa pochłaniany przez ług potasowy tak, iż uduszenie się jest niemożliwe. — *Technika ochronna*, to rzecz niezbędna przy produkcyi wśród narodów cywilizowanych. Na tem polu można i należy wiele jeszcze czynić ulepszeń. *z.*

Fabryczna tajemnica

opowieść, osnuta na tle prawdziwego zdarzenia z życia fabrykanta N. w Paryżu.

Paryż — jak każde olbrzymie miasto — kryje w swych murach wiele nędzy i wiele zbytku, wiele świętości i wiele zbrodni. Obecnie jednak demoralizacya wskutek panowania żydowizmu wzmogła się tam do niebywałych rozmiarów.

Żydzi trzęsą tam giełdą, ministerstwami i parlamentami; a nie rzadko czynią to także przy pomocy kobiet przewrotnych — lub też tylko lubieżnych, głupich albo chciwych.

Nie przebierając w środkach, nie wahają się też oni niszczyć życia rodzinnego Francuzów; a przeważna ilość rozwodów przeprowadzaną bywa właśnie za pośrednictwem żydowskich adwokatów.

* * *

Znany i ceniony w fachowych kołach fabrykant skórkowych wyrobów galanteryjnych Karol N. pracował przez dłuższy czas z wielkiem powodzeniem i bez potykania się z nieuczciwą konkurencyą.

Przez ten czas dorobił się też ładnego mająteczku i żył szczęśliwie przy boku żony Julii, ciesząc się pięknie rozkwitającą, utalentowaną i poczciwą, jak ojciec, córeczką Józią.

Dziewczę to było całą pociechą ojca, gdyż pan N., cały oddany swemu przemysłowi, oraz ulubionej sztuce malarskiej nie lubił zabaw, ani śniadanek, ani kolacyjek. — Córka oddawała też niemałe usługi przedsiębiorstwu, malując wzory i wyszywając hafty na lepszych artystycznie zdobnych wyrobach skórkowych, jak n. p. portmonetki, neseserki i t. p.

* * *

Nagle ni z tąd ni z owąd zgasła szczęśliwa gwiazda pana Karola N. — Oto na tejże samej ulicy, przy której znajdowała się jego fabryka, założył podobne przedsiębiorstwo jakiś Żyd-spekulant, nazwiskiem *Spielberger*.

Z początku Żydowi źle się powodziło i już miał zgłosić „krydę" — gdy w tem ni stąd ni z owąd odbiorcy pana N. poczęli się odwracać od niego, a nawiązywać natomiast stosunki z fabryką żydowską.

Dziwiło to wielce pana Karola, w jaki sposób ów Żyd Spielberger mógł mu tak nagle odciągnąć odbiorców; podejrzywał więc swego sekretarza, że przekupiony przez Spielberga zdradził swego pryncypała i wydał Żydowi adresy odbiorców, oraz warunki dostawy towaru i inne tajemnice fabryczne; ponieważ jednak księgi mógł także kto inny podpatrzyć, zwłaszcza, że raz podczas słabości kazał je sobie pan Karol przez służącego przesyłać do domu — przeto skończyło się tylko na podejrzeniach. Tymczasem interesy pana Karola N. szły coraz gorzej i gorzej, aż wreszcie po trzech latach znalazł się nad brzegiem nieuniknionego bankructwa i nędzy...

Jedyną deską ratunku, która się nawinęła, było wydanie jedynaczki Józi za majętnego młodego człowieka *Ludwika*, który się ojcu oświadczył o rękę córki.

Józia, szesnastoletnia panienka, przeważnie studyami zajęta, nie zdawała sobie sprawy z uczucia sympatyi ku Ludwikowi, a na zapytania ojca odpowiadała krótko: pana Ludwika... szanuję bardzo, a... może i kocham e! zobaczymy! — Po takiem dictum, roześmiechała się tylko pociecha ojcowa i wracała czem prędzej do dalszej pracy.

* * *

Dwu gości poczęło ostentacyjnie bywać w tym czasie w domu państwa Karolów: Zacny pan Ludwik i jakiś pan Henryk a raczej Hersz *Gimpelschweif*, bankier z rodu Izraela.

Żydowin Gimpelschweif, człek lat około czterdziestupięciu, wkręcił się do domu pana Karola pod pozorem, iż chce go ratować w przykrej sytuacyi i uchronić przed bankructwem... ale jakoś do ofiarowania gotówki nie wiele okazywał ochoty.

Przychodził też niekiedy do domu p. Karola w takim czasie, gdy tylko żona była obecna.

* * *

Jaki stosunek łączył tego Gimpelschweifa z żoną Karola, piękną Julią — to zdradziła ostatnia jego wizyta.

— Czy mąż wyjechał — zapytał pan Gimpelschweif, wchodząc przysadkowatym krokiem do pokoju pani Julii.

— Wyjechał — przyjeżdża dziś wieczór dopiero albo jutro rano.

— No jakże, kochana Julio — zaczął protekcyonalnie pan Henryk (?) Gimpelschweif, ujàwszy poufale

rękę pani Julii N., zdobną w małżeńską obrączkę — no i jakże, czy ten nudziarz, twój pan Karol — zdecydował się na mój projekt?

— Nie zdecydował się, bom mu o tem nic nie mówiła, bo nie rozumiem pana i jakiś lęk mię ogarnia co do tego pańskiego projektu...

— No! na co się lękać?... dlaczego się lękać? — zaszwargotał z żydowska po francusku Gimpelschweif, mój plan prosty, jak drut... Powiedz swojemu mężowi, że ja go chcę wybawić od wielkiego nieszczęście... ja chcę objąć likwidacyę jego interesu, a on niech wstąpi do *Spielbergera* na dyrektora fabryki; on taki dobry fachowiec — i panna Józia może tam znaleźć dobre utrzymanie.

— Ależ bój się pan..... co pan mówi?!! mój mąż miałby iść teraz w służbę do swojego wroga!... do swego rywala, nieuczciwego konkurenta, do tego bezecnego Spielbergera, co nas doprowadził już niemal do bankructwa!... do ostatecznej nędzy!

— No, no, no, bardzo proszę pani Julio nie wirażać się tak o moim kuzynie; bo ja się mogę pogniewać...

— To i ja się pogniewam na pana, a tak bezczelnej propozycyi mężowi swemu nigdy nie przedstawię — wyrzekła pani Julia niemal jednym tchem i wybiegła do sąsiedniego pokoju, drzwi z lekka zatrzaskując zdenerwowanym jakimś odruchem.

Zaledwie Julia znikła po za drzwiami — Gimpelschweif rozparł się wygodnie w fotelu; ręce na spaśnym brzuchu założył i począł kręcić młynka palcami...

— Hm! hm — mruczał sam do siebie — udało mi się znakomicie zrobić z tego Spielbergera pierwszorzędną firmę, a tego idyotę, tego pana Karola przyprowadzić do ruiny; tylko boję się, aby Spielberg jako niefachowiec nie zraził sobie z czasem odbiorców; i dlatego musi ten głupi Karol, jako dobry fachowiec zostać dyrektorem od fabryki Spielbergera, — mojego szwagra... Nu!... Gesagt — gethan!...

. . . .

Drzwi znowu się otworzyły; do pokoju weszła pani Julia; w oczach ślady łez mówiły, że choć kobieta ta upadła i upodliła się — to jednak nie straciła jeszcze lepszych resztek uczucia.

— No więc jakże „kochana Julio“ — rzekł z żydowska drwiącym głosem *Gimpelschweif*, nie zmieniając ani na chwilę pozycyi swej w fotelu i przymrożonemi oczyma spoglądając na swą ofiarę.

Milczenie było odpowiedzią.

— No więc jakże?! — powtórzył Żyd zapytanie z odcieniem niecierpliwości — nie namówisz swego męża, aby poszedł na dyrektora do mojego szwagra... szlachetnego Spielbergera?!... cóż... nie?

Nie!..,

— A no to dobrze... będziemy widzieli... ...Pani Julia wie, że ja mam na wszystko sposoby...

— No i cóż?! — wyjękła Julia niemal z płaczem i załamała ręce, jakgdyby u tego spasionego Żyda wybłagać chciała choć odrobinę litości...

— No, no!... tylko mi pani nie zemdlej — warknął Gimpelschweif szyderczo — poco to mdleć, kiedy może mąż nadejść... a jak mi pani nie przyrzeknie, co ja chcę... to ja potrafię przed paninym mężem wyśpiewać to, co pani będzie bardzo nie przyjemne!..

— I pan śmiałbyś?!... zajęknęła pani Julia, chwytając się jedną ręka za skroń, a drugą groźnie wyciągając ku Gimpelschweifowi...

— No, no, no, no! — tylko bez irytacyi... ja tak wprost mu wszystkiego nie powiem, co ja wiem i co pani wie... ale ja mu powiem co innego, co ja wiem.. a co pani nie wie! — Mówiąc to, utkwił wzrok przenikliwy w wybladłą twarz Julii, bliskiej bezwładności. — Ja pani coś powiem, co ja wiem, a co pani nie wie... Przed trzema laty, — mówił Gimpelschweif dalej, cedząc słówko po słówu — kiedyśmy się pierwszy raz poznali... och! cóż to były za rozkoszne chwile — przed trzema laty, kiedy jeszcze i mąż pani i pani mieliście pieniądzów; przypomina sobie pani to „urocze“ sam na sam... Na biurku leżały księgi handlowe i fabryczne twojego męża. — Wiedziałem, że wtedy wyjechał na 24 godzin z Paryża! ha, ha, ha!... Czy pani miśli, że mię nęciła bardziej rola donżuana, aniżeli te księgi?!... ha, ha, ha.. jakie wy kobiety jesteście zaszlepione!... Gdyś ty „kochana Julio“ była zaszlepiona we swoje namiętność — ja sobie pożyczył księgi fabryczne twojego męża — nu nie na długo — na 23 godzin, a pisarz od mojego szwagra Spielbergera nic nie spał przez 23 godzin i pół, tylko pisał i pisał, aż odpisał wszystko, co tylko było trzeba, aby zrobić fajn konkurencyę twojemu mężowi! Rozumiesz teraz „Kochana Julczu“, jak się to robi dobry geszeft!...

No, no.. tylko nie zemdlej... bo ja tego ambaras bardzo nie lubię..,

— No a teraz co?... namówisz swego męża, aby przyjął naszą zaszczytną ofertę?!... Co?...

Dalszych szyderstw pani Julia już nie słyszała... nie zemdlała wprawdzie... nie krzyknęła nawet z bolu... ale oparta o krzesło stała się przez chwilę podobną jakoby woskowej figurze z wyrazem bezmiernej boleści na kurczowo zaciśniętych ustach...

Po dłuższej dopiero chwili kurcz ustał, a na drżących ustach kobiety pojawił się szept cichy: To ja?! — żona — ja matka!... ja zdradziłam fabryczne stosunki — ja?!... Biedna Józia!... biedna Józia...

Szept cichy był tak bolesny, że mógł był nawet onego Żyda przejąć i poruszyć... gdyby miał tylko choć iskrę sumienia... i... gdyby nie to, że *„dla geszeftu potrzebował fachowego dyrektora do fabryki swojego szwagra-wspólnika“*.

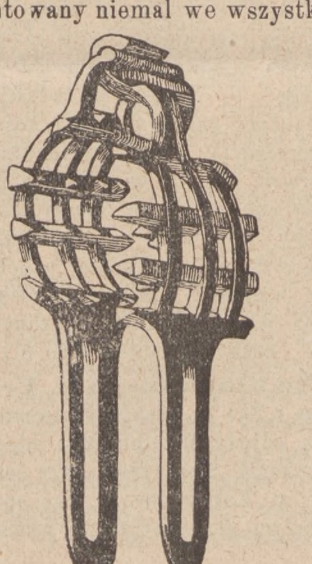
(Dokończenie nastąpi w najbliższym numerze „Dźwigni“, który wyjdzie dnia 25. marca b. r.)

Informacye dla wszystkich

oraz

rady i nowości przemysłowe, handlowe i gospodarcze.

Łuskacz kukurudzy, zwany „Villamos“, patentowany niemal we wszystkich krajach, wszedł w obrót handlowy przy sposobności niedawnej wystawy Budapeszteńskiej, gdzie sprzedawano go po 1 zł.



Przyrząd ten, uwidoczniony tu rycina, zaleca się wielce prostą budową i trwałością, gdyż wyrobiony jest cały z kutej stali, a najważniejsza rzecz, że urządzony jest tak podatnie, iż ziarn nie gniecie ani też nie kaleczy, lecz łuszczy całe ziarna i znacznie szybcej, niż przy użyciu dotychczasowych sposobów. —

Przyrząd ten można za pośrednictwem naszych krajowych handli sprowadzić od

Arnolda Neumayera z Balaton-Kenese na Węgrzech. (Czasop. Techn.)

Bajc machoniowy ciemny przyrządzić można w sposób następujący: Weź 2 części marzanny farbierskiej, 1 część kampeszu, warz to w 6 częściach wody przez 30 minut i wrzącym odwarem zmaczaj drzewo do nasycenia; gdy wyschnie, pociągaj z lekka płatkiem, zmaczanym w rozczynie 1 części potażu oczyszczonego w 4 częściach wody.

Marmurową płytę pękniętą można skitować gęstą mięszaniną kredy i szkła wodnego.

Jak pomódz drobnym przemysłowcom przez dostarczanie kredytu — oto pytanie. nad którem w połowie b. r. obradować ma ankieta, zwołać się mająca przez ministra handlu do Wiednia.

Muzeum przemysłowe miejskie we Lwowie. Dnia 17. lutego ukonstytuowała się Rada nadzorcza. Prezesem wybrany rad. *Jan Franke*, zastępcami p. *Aleksander Getritz* i p. *Wincenty Rawski.*

Bank mieszczański zakłada kilku wybitnych członków chrześcijańskiej „Czytelni mieszczańskiej" w Nowym Sączu. — Brawo!

Alkiermes używany do farbowania cukrów, tortów, win i t. d. pochodzi z jagód krzewów zwanych alkermesami (Phytollacca decandra i virginiana). Krzewy te rosną dziko w Syrmii. Jagody najpierw zielone czerwienieją z czasem, a potem ciemnieją. Ich sok ciemnokarmazynowy daje barwik nieszkodliwy dla zdrowia.

Pierwsza polska fabryka aparatów fotograficznych w Wiedniu — oto pocieszający objaw, który notujemy z całą przyjemnością, jako dowód do czego może doprowadzić wytrwała a rozumna praca. — Fabrykę tę założył znany lwowski kupiec p *Edmund Brodkowski*, właściciel składu aparatów i przyborów fotograficznych. Trzymając się hasła „przez handel do rozwoju przemysłu", zakupił w Wiedniu skład aparatów fotograficznych a obecnie otworzył własną fabrykę, której doskonałe wyroby oglądaliśmy w lwowskiej filii fabrycznego składu przy ul. Batorego L. 22. — Fabryka mieści się w Wiedniu przy Bellariastr. Nr. 10. skład główny przy Museumstrasse, Nr. 8. a filia we Lwowie. — Zbytecznem byłoby dodawać, że obowiązkiem naszym jest dawać pierwszeństwo wyrobom polskim przed obcymi.

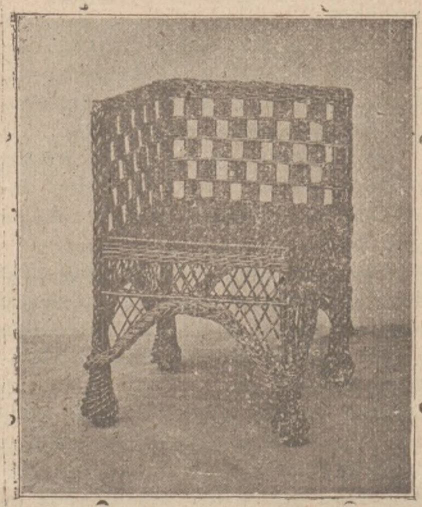
Rodzicom, a nauczycielom zalecamy do przeczytania książeczkę p. *Mikołaja Budzanowskiego* p. t. „Ideał nauczyciela ludowego". Książeczka ta, z rozprzedaży której czysty dochód przeznaczył autor na bursę dla dzieci nauczycieli ludowych, przedstawia nam nauczyciela ludowego, samouka, a zarazem przyjaciela i doradcę wioski, w której był kierownikiem szkoły —. Uczył się sam ciągle — a równocześnie uczył i dziatwę i starszych włościan i zajmował się sprawami gospodarstwa wiejskiego. — Nauczył on włościan poprawnego ogrodnictwa i sadownictwa. pszczelnictwa i koszykarstwa, oraz zorganizował znakomicie handel produktami rolnemi gminy. — To też dobrobyt zakwitł w gminie. a powszechnie szanowano i błogosławiono dzielnego nauczyciela.

Oby istotnie więcej ideałów wydawało nauczycielstwo nasze, oby rodzice dziatwy należycie oceniali pracę nauczyciela, a społeczeństwo należycie uposażało „szkołę ludową".

Książeczkę tę nabyć można u. p Mikołaja Budzanowskiego we Lwowie Rynek L. 7., cena 30 centów (60 h.).

Poświęcenie handlu bławatnego p. Ferdynanda Korneckiego i Ski w pasażu Hausmanna we Lwowie, obok fotoplastikonu, odbyły się dnia 27. lutego. Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Stopczyński przy uczestnictwie krewnych i przyjaciół p Korneckiego i jego wspólnika. Do życzeń składanych młodym przedsiębiorcom podczas przekąski przyłączyły się też życzenia telegraficzne. — Do życzeń i my też dołączamy: Szczęść Boże!

Pani T. z Wieliczki. — Na cenne zapytanie Szanownej Pani w sprawie umeblowania domu, przesyłamy listowną odpowiedź.



Sądzimy, że WPani odstąpi od zamiaru sprowadzania mebli z Wiednia, a zamówi je u firmy krajowej. —

Zapytanie Wnej Pani, co zrobić z pustym kątem pokoju, wprawia nas w zakłopotanie i nie wiemy, co odpowiedzieć; sądzimy jednak, że bardzo dobrze byłoby ustawić tam t. zw. **krzesło kątowe**, którego wyobrażenie podaje uwidoczniona powyż fotografia. — Krzesła „kątowe" mogą być stolarskiej — albo też koszykarskiej roboty.

Drzewa różane

i ich zastosowanie w przemyśle.

„Różane drzewo", jest to nazwisko dawane kilku gatunkom drzew; wschodnioindyjskie jest wprawdzie dziurkowate, lecz bardzo twarde, żółtoczerwone, czasem w czerwono lub brunatno wpadające z podłużnemi brunatnemi pręgami. Ma ono miły zapach różany, pochodzący z zawartego w niem ulotnego olejku. Tokarze najczęściej go używają na drobne zbytkowniejsze rzeczy, czasem też i stolarze na szkatułki, wykładane roboty, jako też na smyczki. Ma jednak ten błąd, że pęka i z czasem traci kolor czerwony. Najwięcej go przywożą do Amsterdamu z wschodnich Indyj. Różane drzewo brazylijskie, co do Hamburga przywożą, jest czerwonawobrunatne, lecz od tamtego i lewanckiego odmienne; do robót tokarskich i stolarskich przydatne. Lewanckie, zwane także tulipanowem drzewem, jest pięknie czerwone i sprowadzają go w cienkich 3 lub 5-calowych pniach. Używają go do wykwintniejszych stolarskich i tokarskich robót. Jest także różane drzewo, pochodzące z krzewowego powoju (Convolvulus scoparius), rosnącego w zachodnich Indjach i na wyspach kanaryjskich; jest ono mocne, twarde, ciężkie, ma miły zapach i używane bywa na lekarstwa i na pachnidła, większe zaś kawałki do robót stolarskich. Jest także różane drzewo ciemnego a nawet prawie czarnego koloru, i nawet nieraz „jakarandę" sprzedają za różane drzewo. Jest nareszcie także brazylijskie różane drzewo, które przywożą z Brazylii i z Kalifornii w kawałach od 10 do 15 cali grubości. *R. H.*

Handel owocami.

Z Nadwórny otrzymaliśmy pismo, przynoszące wielce pocieszającą wiadomość, że w myśl uchwały Wydziału tamt. Rady powiatowej z 20. stycznia b. r. l. 3083. ukonstytuowała się ankieta, celem założenia *„Spółki owocarskiej"*, która miałaby na celu należyte zużytkowanie owoców i wypływające stąd podniesienie sadownictwa w tamtejszej okolicy i rozwój krajowego handlu owocami.

Jako okrąg działalności ustanowiono sądowy powiat nadwórniański z zastrzeżeniem, że walnemu zgromadzeniu przysługiwać będzie prawo przyjmowania do Spółki także osób z poza tego okręgu. — Za podstawę do ułożenia statutów przyjmuje się wzorowy statut, wydany przez ck. austryackie Towarzystwo pomologiczne w Gracu, wedle którego członkami Spółki mogą być także osoby płci żeńskiej. — Opracowanie statutów powierzono komisyi redakcyjnej, którą składają pp: Gustaw Dyduszyński, Stanisław Górski i Edmund Łapicki. Wysokość udziału ustanowiono w kwocie 200 koron. Na poczet tego udziału wpłaca się przy wstąpieniu 10% a resztę w miarę rozwoju i zapotrzebowania Spółki.

Walne zebranie założycieli zwołano na sobotę **3. marca b. r. godz. 10. przed poł. do sali ratusza** w Nadwórny.

Zachęcając obywateli naszego kraju, by przystępowali do Spółki, oraz zakładali podobne towarzystwa — przesyłamy Szanownym Inicyatorom: Szczęść Boże!

LISTY DO REDAKCYI I ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

W sprawie **„Księgi adresowej z Przewodnikiem po Galicyi"** oznajmiamy *Panom: Bo.* z *Przemyśla, S. K.* z *Krakowa, L.* z *Tarnopola* i innym, którzy nas w tym względzie zapytują, że Księga ta jest obecnie w druku, ponieważ jednak wszystko w naszej Galicyi idzie żółwim krokiem i na adresy, tudzież na teksty ogłoszeń *trzeba było czekać całymi miesiącami*, a nawet jeszcze teraz napływają zgłoszenia — przeto druk księgi postępuje bardzo powoli. — *Spieszymy się* jednak *o ile sił starczy* i mamy nadzieję, że w toku marca b. r. ukończy się druk tak, iż na dwa tygodnie lub na tydzień przed świętami każdy interesowany będzie już mógł tę księgę otrzymać.

Z zamówieniami na księgę, a zwłaszcza z zamówieniami dalszych adresów należy się spieszyć — gdyż adres nadesłany później, niż do 15. marca b. r. nie mógłby już być umieszczony nawet w dodatku. — Cena księgi wynosi 1 zł. 20 ct. czyli 2 K. 40 h.

Panu E. S. w Dukli. — Artykuły krótkie z *fachowemi* radami i wskazówkami z podziękowaniem przyjąć jesteśmy gotowi.

Panu S. K. w Tarnowie. — W sprawie łupku bitumicznego i węgla kamiennego pytaliśmy się fachowców. — Odpowiedź listownie.

Pan Józef Mazur w *Buczaczu*, Przedmieście, L. 119. prosi nas o zaznaczenie, że gotów jest P. T. kupcom dostarczać *rogóżek* wszelkiego rodzaju i innych artykułów, ktorych wyliczać nie możemy *dla braku miejsca*. — Przy tej sposobności oznajmiamy P. J. Mazurowi, że spis towarów na sprzedaż redakcya umieszcza tylko za osobną opłatą. — *Fauna* wysłaliśmy WP. z całą pewnością; nie nasza więc wina, że gdzieś w drodze zginął. — Z przykrością wysyłamy WPanu nowe egzemplarze, gdyż jest ich już bardzo nie wiele z powodu reklamacyi i powtórnych wysyłek.

Licznym panom Prenumeratorom, donoszącym nam, iż 1-go ani 2-go numeru *Fauna* nie dostali, odpowiadamy, że to nie nasza wina, iż pewne poczty tak *niedbale* doręczają. — *O każdem zaginieniu czasopism na poczcie* upraszamy nam donosić, a nie omieszkamy upomnieć się o nasze prawa. — Tymczasem w miejsce zaginionych numerów przesyłamy nowe.

Nowosądeczaninowi. — Korespondencyę umieścimy w następnym numerze.

Szanow. Tow. „Zgoda" w Tarnowie — odpowiemy listownie za kilka dni.

Panu J. Wr. w Tuchowie. — W sprawie handlu jajami dotychczas niema nic pewnego.

Panu L. majstrowi szewskiemu z prowincyi. Obszerniejszą wiadomość o *„galicyjskim Związku majstrów i towarzyszy szewskich"* — podamy w jednym z najbliższych numerów. — Dotychczas brak nam miejsca.

Komuby nie doręczono *Fauna* lub *Dźwigni* ten zechce napisać na kawałku papieru z jednej strony te słowa: „Numeru nie otrzymałem — proszę wysłać drugi egzemplarz". — Na drugiej zaś stronie kartki należy napisać słowo: *„Reklamacya"* i umieścić adres: Redakcya „Dźwigni" i „Fauna" we Lwowie. Kartkę tę nadaje się na pocztę lub rzuca do skrzynki pocztowej **bez przylepiania marek**, gdyż reklamacya **wolna** jest **od opłaty.**

Panu Ba.... w Przemyślu — odpowiadamy kartą korespondencyjną.

Czy Polacy niemowlętami,

że dają się Żydom karmić i poić?!

Zdawałoby się, że Polakom tylko w Galicyi dostarcza produktów spożywczych h a n d e l ż y d o w s k i, że tylko w Galicyi Żydzi dostarczają nam mąki, mięsa, pieczywa, wina wódki i piwa i t. d. — tymczasem podobnie mają się też rzeczy w Królestwie.

Oto, jaki list otrzymała „Rola" warszawska od obywatela z powiatu Janowskiego w Królestwie, p. *Roberta Przegalińskiego:*

„Ciężka plaga trapi społeczeństwo nasze, przeważnie zaś lud wiejski, a jest nią mianowicie sprzedaż przez żydów artykułów żywności najważniejszych: mięsa, chleba i w ogóle pieczywa. W naszym powiecie, w miastach Janowie i Kraśniku, istnieją wprawdzie dwie piekarnie chrześciańskie bardzo dobrze prowadzone i produkujące dobre i zdrowe pieczywo, produkcya ich jednak rozchodzi się wyłącznie pomiędzy klasą zamożniejszą. Ogół ludu prostego zaopatruje się niemal wyłącznie w pieczywo żydowskie. Co do mięsa, wszędzie istnieją tylko rzeźnie i jatki żydowskie, z wyłączeniem jedynie mięsa wieprzowego, handlem którego i przygotowaniem trudni się liczna rzesza chrześcian, tak zwanych u nas „faryniarzy".

Weźmy pod uwagę ów żydowski handel mięsem wołowem, baraniem i cielęcem. Pomijając już te dwa ostatnie rodzaje mięsa, jako mniej dające pola do nadużyć przeciw zdrowiu ludności, gdyż żydzi co najwyżej sprzedają tu zbyt chudą baraninę ze starych owiec i zbyt młodą cielęcinę z kilkodniowych cieląt; rozparzmy natomiast kwestyę sprzedaży mięsa wołowego, a właściwie krowiego; woły bowiem bardzo rzadko przychodzą pod nóż naszych prowincyonalnych rzeźników, tak że na sto pudów naprzykład sprzedawanego mięsa — 90 pochodzi ze starych, niezdatnych już na mleko krów wiejskich.

Po dużych miastach istnieje nadzór lekarski i weterynaryjny, co zaś mniej więcej daje ludności rękojmię spożywania produktu zdrowego. I u nas, po miasteczkach, też same przepisy są wprawdzie obowiązujące; wykonanie ich jednakże nie zawsze w praktyce daje się zastosować. Żydzi bowiem są tak przebiegli i nieprzebierający w środkach dla własnego zysku, że najczujniejsza policya i najgorliwszy nadzór weterynaryjno-lekarski są wobec nich — można to powiedzieć śmiało — bezsilnemi.

Każdy rzeźnik starozakonny, trudniący się sprzedażą mięsa w jatce miejskiej, nietylko przyjmie do szlachtuza każdą krowę nawet zdychającą, lecz każdy z nich ma wspólników po wsiach okolicznych, którzy mu dostarczają nocną porą do sprzedaży mięsa z zarzniętych przez nich samych sztuk bydła. Ci zaś rzeźnicy wiejscy są właśnie najniebezpieczniejszymi dla zdrowia ludności chrześciańskiej.

Krążąc po całych dniach między ludnością wieśniaczą, wiedzą o każdej sztuce bydła, która kwalifikuje się do padnięcia, albo też już padła w zagrodzie chłopskiej. Każdą taką chorą lub padłą sztukę bydła żyd wiejski kupuje od chłopa za marne pieniądze, sam ją szlachtuje u siebie i mięso z niej rozprzedaje pomiędzy ludnością chrześciańską. A że nasi chłopi bardzo mało mięsa konsumują, więc przygotowany produkt przeważnie spożywa się w mieście, nabyty w jatce żydowskiej, po wysokiej cenie. Żadna też policya i żaden nadzór lekarski nie są w możności skontrolowania tej sprzedaży i zapobieżenia złemu, grożącemu ludności z tego powodu.

Szczególniej taki handel padliną praktykuje się przed świętami uroczystemi Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, gdy lud wiejski po długich a ścisłych postach adwentowych i wielkopostnych, potrzebując kawałka mięsa wołowego „na Święta“, całemi gromadami otacza jatki żydowskie i formalnie rozrywa kawałki padliny z rąk rzeźników. Wtedy zaś już nawet mowy być nie może o interwencyi policyi, czem innem zwykle w porze przedświątecznej zajętej.

Po każdych przeto świętach dają się słyszeć wieści, że w tej a tej wsi, tyle a tyle ludzi zachorowało na czarną krostę, która jest prostem następstwem spożywania mięsa z bydła, dotkniętego karbunkułem, a nabytego do handlarzy starozakonnych. I chociaż chłop nasz jest natury silnej, to przecież wypadki śmierci od karbunkułu nie są rzadkością; zwłaszcza też giną dzieci i słabsze kobiety“.

I w naszym kraju takie same panują stosunki.

Co p. *Przegaliński* pisze o żydowskich piekarniach — podamy w następnym numerze. — Wierzyć się nie chce tym okropnościom; a jednak są prawdziwe.

Kronika i rozmaitości.

„Gwiazda“ w Jarosławiu wybrała po raz czwarty z rzędu prezesem ks. dra *Mateusza Czopora*. Założone w tem Towarzystwie „kółko amatorskie“ pod reżyseryą p. *Krzyżanowskiego* przygotowuje na okres wielkopostny szereg przedstawień. Przy towarzystwie istnieje też szkoła śpiewu, pod kierownictwem p. *Misickiego*.

Kolonizować Galicyę Żydami jako rolnikami pragnie żydowska „Gerechtigkeit“, natchniona pomysłami genialnego Żyda p. *Byka* i radzi wykupywać ziemię z rąk Polaków i Rusinów i rozdawać ją w posiadanie Żydom. — Inny Żydek, mianowicie Dr. *S. Werner* odradza w „Zeit“ przystępować do tego ostentacyjnie, lecz nakłania do działania po cichu. — Tak, czy owak, grozi naszym rolom ojczystym, naszym łąkom i lasom, poważne niebezpieczeństwo ze strony uzbrojonego od stóp do głów w kapitał i kredyt narodu żydowskiego.

Do solidarności bracia! — Ramię do ramienia — bo inaczej źle będzie z nami!

Śmierć szewca z nędzy. — Do jakiej nędzy dochodzi teraz wśród rękodzielników w Galicyi — o tem nie mają pojęcia ci, co nie sięgają wzrokiem poza obręb własnego ja. Oto niedawno dopiero biedny majster szewski, *Michał Oracz* w Zamarstynowie, powiesił się dla braku zarobku, pozostawiając w nędzy żonę i sześcioro drobnych dzieci. — Jakżesz tu mówić, że nie trzeba reform ustawy przemysłowej, skoro nędza oknami i drzwiami pcha się do warsztatów rzemieślniczych. — Czas bracia rękodzielnicy myśleć o obronie.

Brawo! — Poseł *Kozłowski* dnia 28. lutego domagał się w Radzie państwa podwyższenia udziału drobnych przemysłowców w dostawach z 25 na 40%. — Takich więcej!...

Przy zamówieniach towarów i t. p. upraszamy powoływać się na ogłoszenia *Dźwigni*; jest to bowiem dobry sposób popierania pisma, nie przyjmującego żadnych żydowskich ogłoszeń.

Pierwszy chrześcijański skład fonografów i instrumentów muzycznych dętych i smyczkowych otworzyli we Lwowie pp. Litwinowicz i Ska ul. Batorego L. 24.

Cech bronzowników, kotlarzy i mosiężników w Krakowie na walnem zgromadzeniu w dniu 2 lutego b. r. dokonał wyborów, z których wyszedł jako Starszy: p. *Piotr Seip* a podstarszy p. Jan Gregorczyk — obaj bronzownicy. Do komisyi kontrolującej wybrano p. M. Jarrego i Karola Czunko. — Wkrótce odbędzie się poświęcenie sztandaru.

Światowa wystawa paryska otwartą zostanie w dzień Wielkanocny d. 15. kwietnia. — Illustracye i opisy z wystawy podawać będziemy w następnych numerach.

ZAKŁAD ELEKTROTECHNICZNY
FRANCISZKA WYSOCKIEGO

poleca się
do urządzania światła elektrycznego, telefonów, piorunochronów i dzwonków domowych pod gwarancyą.

Zlecenia z prowincyi wykonuje się starannie i punktualnie.

Adres: **Lwów, ul. Sykstuska L. 28.**

KAWIARNIA
H. BREYVOGEL

Lwów ul. Grodzickich L. 4.

przez całą noc otwarta

poleca się doborowymi trunkami, dobrymi bilardami i mnóstwem gazet.

Wnocy przekąski, co jest ważnem dla przyjeżdżających w nocy koleją.



PIERWSZY GALICYJSKI

WYRÓB KRZESEŁ

w stylu staro-niemieckim, barokowym, angielskim i gotyckim

Józefa Różyckiego

Lwów, plac Bernardyński L. 15.

Poleca krzesła od 4 złr. i wyżej.

Listy pochwalne na żadanie.

Nowo otworzony handel

Ferdynand Kornecki i Sp.

we Lwowie Pasaż Hausmanna L. 1.
(obok Fotoplastikonu)

Wełny na suknie damskie, Płótna, bielizna stołowa, chiffony.

Ceny wyjątkowo niskie.

Pierwszy największy w Galicyi skład instrumentów muzycznych.



Fortepiany, Pianina

znakomite.

Wielki wybór **Harmonium**

Jan Śliwiński

we Lwowie.

Jedyny w kraju antysemicki tygodnik

„NARÓD"

wychodzi we Lwowie rok ósmy.

Prenumerata kwartalna wynosi 2 korony.

Numery okazowe, wysyłają się każdemu kto tego zażąda gratis i franco.

Adres: Redakcya „Narodu" we Lwowie, ulica Zacerkiewna l. 3.

„Przegląd kucharski", organ „Związku kuchmistrzów podaje najświeższe wiadomości i recepty z działu kulinarno-gastronomicznego. Prenumerata roczna tylko 2 zł. Adres: Lwów, Skarbkowska.

Upraszamy zwracać uwagę na markę



ochronną „Kot liżący łapę"

Nasz krochmal połyskujący z powyższą marką ochronną doznaje ze strony P. T. konsumentów nadzwyczajnej wziętości; a okoliczność ta jest dowodem, że nieuczciwi podrzędni producenci krochmalu puszczają w handel swój nieudały fabrykat (niedorównujący ani w przybliżeniu naszemu doskonałemu produktowi), zaopatrując tenże *etykietami*, do naszych *podobnemi*.

Takie zbrodnicze naśladownictwo wprowadza w błąd P. T. konsumentów, dlatego w celu ochrony tychże przed stratami ośmielamy się ich tą przestrogą ochronić od szalbierczego wyzysku, polecając wszystkim P. T. konsumentom nasz doskonały „krochmal połyskujący" z marką ochronną „Kot liżący łapę". 4—12.

HOFFMANN'A

fabryki krochmalu w Salzuflen.

Na składzie u p. **Oskara Kreysera,** głównego zastępcy, **we Lwowie, ul. Zygmuntowska L. 4.**

Pierwsza w Galicyi chrześcijańska firma

instrumentów muzycznych



Litwinowicz i Spółka

Lwów, ul. Batorego L. 24.

poleca wszelkie instrumenty muzyczne, jakoteż *grafofony, gramofony i fonografy* po cenach absolutnie konkurencyjnych.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.



Reumatzm, gościec, kurcze, suche bole, influenzę

koi i leczy w zupełności

Sapomenthol

(maść sapomentholowa)

najlepsze nacieranie uśmierzające, wyrobu

Eugeniusza Matuli

apteka w Radomyślu koło Tarnowa.

Cena 70 ct. za słoik próbny. Słoik duży 2 zł. 50 ct. **w każdej większej aptece.**

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu** koło **Tarnowa.** — Przesyłając pieniądze należy dołączyć 6 ct. na list przesyłkowy. — Celem obrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie „Sapomenthol *Eugeniusza Matuli*" i przyjmować tylko w oryginalnem opakowaniu jakie przedstawia **powyższy rysunek.**

Hotel Galicyjski w Tarnowie

nowo zbudowany, 11. lat wolny od podatku, z powodu wyjazdu właściciela do sprzedania. Gotówki potrzeba około 15.000 zł. Zgłoszenia przyjmuje sam właściciel PIOTR PIĄTEK w Tarnowie.

FRASZKA.

„Poznać pana po cholewach“ — tak mawiali starzy.
Widzieć pana dziś w cholewach, rzadko ci się zdarzy:
Bo z cholewą noszą stale przeważnie żydowie;
Są to u nas najbogatsi przecież dziś panowie...

 Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.